

Na tropach UPA. Akcja toczy się bez wytchnienia

6 lipca 2023

W 80. rocznicę krwawej niedzieli na Wołyniu i w 76. rocznicę Operacji Wisła przypominamy artykuł opublikowany w „Żołnierzu Polskim” w kwietniu 1947 roku.

Już od dwóch miesięcy oddziały specjalnej Grupy Operacyjnej wiodą żmudne walki na krańcach południowo-wschodnich województw. Wielka akcja dla zlikwidowania band UPA, rozpoczęta w początkach kwietnia, dobiega swego punktu kulminacyjnego.



Oskrzydlamy banderowców. Na stoku wzgórza usadowił się RKM, którego obsługa – strzelcy Zydlewicz i Krawiec – położyło trupem „Wija” – zastępcę dowódcy sotni UPA.

By móc w pełni zrozumieć wysiłki żołnierzy i dowództwa w walce z bandami faszystów ukraińskich, trzeba zapoznać się z warunkami, w których prowadzi się akcję. Nie ma tu mowy o jakimś froncie, o określonym nieprzyjacielu, w ogóle o regularnej wojnie.

Ma się tu do czynienia z pustką, w której tylko od czasu do czasu pojawi się jakiś bandycki oddział, by dokonać

błyskawicznego napadu, morderstwa, podpalić wioskę. Warunki walki są więc stokroć trudniejsze, niż na froncie. W walce tej decyduje nie tylko odwaga, lecz przede wszystkim szybkość orientacji, spryt, wytrwałość i ta bezsprzeczna wyższość żołnierza, który wie, dlaczego walczy z bandytami.



Temu rozczochranemu banderowcowi wojsko przerwało sen. Strzelcy Horoś i Osajda wywlekli go za uszy z krzaków. Okazało się, młody obdartus był osobistym ordynansem watażki Hrynia. Faszyci ukraińscy unikają oczywiście walki z silniejszym i lepiej wyszkolonym żołnierzem. Usiłują więc kryć się sprytnie w zamaskowanych trzech czotowych bunkrach i ziemiankach. Sądzą, że uda im się przeczekać największe nasilenie akcji, a potem rozpocząć od nowa swoją robotę.

Część band usiłuje przedrzeć się za granicę do Czechosłowacji, by tam, na przygotowanych zawczasu ługach i komyszach przetrwać najgorszy dla siebie czas. Silne grupy wojska, stacjonujące w terenie, uniemożliwiają ukrytym bandom zaopatrywanie się w żywność, nie dają im chwili wytchnienia, gonią po górach, naciskają ze wszystkich stron, niszczą i wysadzają bunkry, bazy żywnościowe i składy amunicyjne.



Łączność radiowa oddaje ogromne usługi w tych żmudnych działaniach.

Przechwycony raport watażki „Łemka” potwierdza to rozpaczliwe położenie ukraińskich bandytów: „W ciągu ostatnich dwóch tygodni straciłem ze swojej sotni trzech czotowych, dwóch rejoych i kilkunastu ludzi. Raz dziennie jemy kartofle, nastrój wśród striełków fatalny. Tylko surowymi rozkazami dają się utrzymać w korbach dyscypliny. Podobno banda Hrynia także ciężko walczy z wojskiem. W takich warunkach odpada nadzieja na przezimowanie”.

Palona i dewastowana przez ukraińskich faszystów polska ziemia, pali się teraz bandytom pod nogami. Tym bardziej że granice są teraz silnie obstawione, a oddziały czechosłowackie w porozumieniu z dowództwem Grupy Operacyjnej Wisła wyłapują bandytów i odstawiają do dyspozycji polskich sądów polowych. Doskonale zorganizowana łączność radiowa ułatwia w ogromnej mierze wspólne poczynania.



Pluton wyrusza na zadanie. Twarze uśmiechnięte, ręce gołe aż do łokci. Podwinąwszy rękawy, łatwiej jest młócić bandytów. Uderzenie za uderzeniem dociera w głąb puszczy podkarpackiej, w mateczniki, dawne banderowskie zimowiska. Wojsko zastaje porzucone już przeważnie podziemne bandyckie bunkry. Wysadza się je metodycznie w powietrze, by nie dawały więcej oparcia „strielkom”. Samych bandytów trzeba szukać coraz głębiej, bo wycofują się pod naporem oddziałów wojska w najnieдоступniejsze tereny. Pościg nie ustaje ani na chwilę, Czasem las rozbrzmiewa na krótko wrzaskiem i odgłosami bezpardonowej walki. Czasem wojsko trafia na wielkie ziemianki o różnym przeznaczeniu. Na przykład przed kilku tygodniami drużyna zwiadowcza kaprała Florczaka zdobyła bunkier szpitalny pomysłowo ukryty w ziemi. Była tam nawet sala operacyjna, z kompletami nowoczesnych narzędzi chirurgicznych, którymi zawiadywał lekarz – Niemiec. Organizuje się zasadzki na drużyny banderowskich furażerów, których gnębione głodem oddziały bandyckie wysyłają po żywność. Czujki polskie zagarniają patrole aprowizacyjne tuż przed wsiami.

Biuletyny wojskowe notują wiele czynów bohaterskich podobnych do czynów strzelców Horasia i Osajdy, którzy wzięli do niewoli banderowca Petro – ordynansa osławionego Hrynia. Listy zasłużonych w akcji powiększają się stale o długie szeregi nazwisk żołnierskich.



Oto plon jednej operacji. Kwiat „armii” banderowskiej podtrzymuje wstydlwym ruchem spodnie pozbawione przez zapobiegliwych żołnierzy guzików, pasków i szelek. Mowy nie ma o ucieczce. Czeka ją tedy na wyrok sądu polowego.

Bandy wypierane przez wojsko, otaczane i rażone bez wytchnienia giną jedna po drugiej. Tymczasem zaś, na ewakuowanych z niespokojnego elementu terenach, osiadają sprowadzeni z sąsiednich województw polscy osadnicy. Wyniszczone przez bandytów z UPA okolice zaczynają pod opieką wojska odżywać, dźwigać się z ruiny. Zaludniają się powoli wioski, a na pastwiskach pojawia się na powoli na powrót bydło.

Jednostki Grupy Operacyjnej „Wisła” prowadzą akcję przeciw bandom UPA bez wytchnienia. Ostatnia domena wojującego faszyzmu ulega likwidacji. Nasz bohaterski żołnierz wykonuje swe zadanie bez reszty.

Autorstwo tekstu i zdjęć: porucznik Łucki i chorąży Baczyński
Źródło: „Żołnierz Polski”, kwiecień 1947 r.